1842. 10 STYCZNIA Nr. 2.

PRZEGLĄD NAUKOWY

Poeta jakich wielu; — Dramat nadesłany od Józefa Ignacego Kraszewskiego; — Trzy stare Miasta; — Wyciąg z podróży Ludwika Chodkowskiego, — Korrespondencya. — Nowości: Starożytności krajowe; dzieła wydane w Bonn, w Utrechcie, w Berlinie i w Gotha.

POETA JAKICH WIELU.

(Dramat w pięciu obrazach)

Artykuł nadesłany.

Obraz piérwszy.

Scena pierwsza. (Pan Sędzia, Pani Sędzina, Pan Sędzic. Pan Sędzia trzyma w ręku zeszyt zapisanego papieru, na któren kiedy niekiedy pogląda z zadowolnieniem wewnętrzném, malującém się w świecących małych oczkach, na ten raz otoczonych marszczkami uśmiéchu. P, Sędzina patrzy to na męża, to na syna z łagodnym wyrazem twarzy i niejaką dumą, sędzic wywrócił się na kanapie, gryząc pióro w ustach, z nogami założonemi na stół, z oczyma wlepionemi w sufit; Sędzia ma lat około pięćdziesięciu, szpakowaty, nos papugi, twarz okrągła

lśniąca, czerwona, bokobrody półxiężycowego kształtu, ryżawe; nadzieja łysiny na głowie, oczy szare z obwódką siną, usta szerokie, i tłuste. Frak ciemno-zielony, Kamizelka czarna sukienna z guzikami metałłowemi, chustka biała perkalowa na szyi; z kieszeni wygląda kratkowana zatabaczona; sędzina lat trzydzieści i kilka wedle odgłosu publicznego, a któż nie wie że *vox populi vox Dei;* jednakże metryka cicho wprawdzie dowodzi, że przeszło czterdzieści; twarz blada, oczy zmrużone i usta sine, zawsze ściśnięte i nie bez przyczyny, gdyż w naszym kraju zębów nowych wstawić nie umieją, a dane od natury nadzwyczaj źle się konserwują; wyraz powszechny fizyognomii dobroduszny, resztki zalotności poznają się po zmrużonych oczach i ściśniętych ustach. Postawa wyuczona, i wymuszona. Strój staranny i dość smakowny. Pan Sędzic lat kilkanaście; rodzice mu ich ujmują aby zdolności dzielniejszemi uczynić, i ich rozwinięcie w tak młodym wieku, bardziéj wynieść, On ich sobie dodaje. Twarz niepiękna, bez wdzięku młodości nawet, surowe i zuchwałe spojrzenie, mars na czole, usta wydęte, pod oczyma sińce, policzki blade, cały chudy i krzywy; suknie poszarpane i poplamione, włosy roztargane.)

Pan sędzia po cichu do żony: — Cudownie! prawdziwie powiadam a to przechodzi wyobrażenie! Dziecko! a ja bym tego napisać niepotrafił! zdolności szczególniejsze! Geniusz! prawdziwy! nie do pojęcia!

Pani sędzina, Ja zawsze mówiłam, że to będzie geniusz! od najpierwszych lat okazywał zadziwiającą pojętność, nawet swawole jego i zabawy, nie były dziecięce — tajemnie pożerał książki, często godziny całe dumeł sam jeden, leżąc w łóżku, czegoby inne dziecię nie wytrzymało, i te jego mniemane dziwactwa, którym ty się sędzio tak dziwiłeś, za któreś ty karcił go nieraz, ja widziałam, ja mówiłam, że to były oznaki niepospolitych zdolności, któż nie wie, jak wielcy ludzie są dziwaczni! —

Pan sędzia z uśmiechem do siebie: ten błazen, no proszę! — Ale to choć dziś drukować! Największy pisarz przyznałby się do tego, na mój honor! Już się na tem znam! ale to jest osobliwość powtarzam.

P. sędzina. Ja dawno wiedziałam że z niego będzie wielki człowiek. Wszystko to oznajmywało.—

P. sędzia. Czyta zeszyt i poklaskuje rękami: wyborne i wyborne wiersze! klassyczne! Ale cyt! Nie trzeba go w oczy chwalić, aby się chłopiec nie popsuł. (spogląda ukradkiem,) słuchaj no Mnnciu! zkąd te wiersze wziąłeś?—

Sędzic niewstając z kanapy. A jużciż z głowy!

P. sędzia. Ej? mów no prawdę tylko.—

Sędzic. Toż prawdę mówiłem.—

P. sędzia. Zkąd u licha te myśli! zkąd ta znajomość ludzi, świata! tfu! ten błazen! to niedouwierzenia, (głośniéj) to wcale nie źle! weź się waść, a możesz wyjść na człowieka; masz zdatności chwała Bogu!

Sędzic. Czego się uczyć?

P. sędzia. Do czego masz ochotę!

Sędzic. Do wierszy! ale ja tak je umiem robić jak najlepsi Poeci, to już nie mam się czego uczyć.

P. sędzia. Pocichu do żony: — słyszysz! (głośniéj) — Co bredzisz Munciu!

Sędzic. A cóż Papo, już teraz zupełnie nie mam się czego uczyć,— wszystko co w szkołach dają — znajome mi; tylko mi te nauki przeszkadzają do pisania moich poezyj!—

P. sędzia. Hę! słyszysz Jejmość! — Co! — mówisz że ci nauki przeszkadzają?

Sędzic. Te suche nauki!

P. sędzia. Do żony: słyszysz! suche nauki! Co za wyrażenie! zkąd on to bierze, to geniusz! Ja zawsze mówiłem że nauki są suche, ale mój munciu, jednakże trzeba wszystko umieć po troszę, bo to — bo to — mówią że to potrzebne?

Sędzic. Et! gdzie tam to potrzebne! kto nie ma zdolności, niech się uczy, ja wszystko od razu pojmuję!

P. sędzia. Słyszysz — wszystko od razu pojmuje! dziwny chłopiec. — (głośno) A więc cóż myślisz?

Sędzic. Myślę porzucić szkoły i wiersze pisać,

P. sędzia. Patrzajno! (głośno) aleś ty tak młody jeszcze Munciu! jeszczeby ci nie szkodziło skończyć kursa.—

Sędzic. Młody! alboż wiek czyni rozumnym! alboż się zdolności nabywają? ja wiem że się nie mam czego uczyć! śmiech mnie tylko bierze, z proffessorów i z nauki.—

P. sędzia (Z podziwieniem) patrzajcie! z proffessorów i z nauki śmiéch go bierze! Ja mówię że to geniusz! i w tym wieku. (głośno) Alež Munciu.....

Sędzic. Kiedy mówię że nie chcę chodzić do szkół.

P. sędzia. Hm! zobaczymy, bo jeszcze — trzebaby się kogo poradzić! (cicho) prawdziwie ten chłopiec ze swemi szczególnemi zdolnościami, zadziwia mnie i przestrasza, jest to fenomen, musisz pójść pokazać te wiersze Pauu Henrykowi, to literat i człek rozumny, on mi poradzi co mam zrobić.—

Scena druga. (Pan Henryk lat około czterdziestu, fizyognomia surowa, regularne rysy, czoło wyniosłe, oko jaśniejące, ubranie czyste nie ledwie wytworne, z książką w ręku. Wchodzi sędzia).—

Pan Henryk. (Witając go),—Szanownego Sędziego Dobrodzieja, siadaj, proszę, rzadki gość!

Sędzia, Zwyczajnie jak urzędnik co wszystkie swoje chwile zaprzedał służbie publicznéj, mało mam czasu, nawet kochanych przyjaciół i krewnych nawiedzić.—

P. Henryk. Czemże ci służyć!

Sędzia. Krótką a węzłowatą radą.

P. Henryk. Radą! w czemże to?

Sędzia. Bez ogródki, opowiem rzecz całą. Mój Edmundek zalał mi gorącego sadła za skórę, nie wiem co począć z tym

chłopcem, osobliwsze zdolności w nim się objawiają! Geniusz, i choć to mój syn, ale prawdę muszę powiedzieć, jeszcze takiego dziecięcia nie widziałem.—

P. Henryk uśmiecha się nieznacznie.

Sędzia. Wszystko już umié, nie ma się czego uczyć.—A jak wiersze pisze.... ot lepiéj sam osądź z łaski swojéj.

P. Henryk czyta, sędzia patrzy mu przez ten czas w oczy. usiłując w nich wyczytać oznaki podziwienia, których jednak nie postrzegając sam się zadziwia i niepokoi. *P. Henryk* oddaje zeszyt w milczeniu.

Sędzia. A cóż, nie prawdaż? to osobliwszy chłopiec! Ja mówiłem, to geniusz!

Henryk. Szczeréj chcesz rady odemnie?

Sędzia. A rozumie się szczeréj, najszczerszéj, bo mnie się zdaje, to osobliwość, takie wiersze, takie dziecko napisało,—i z takim chłopcem trzebaby umieć sobie postępować nadal.

Henryk. Wiersze są zwyczajnie jak wiersze wszystkich piętnasto-letnich poetów; słowa bez myśli, plątanina mozolna i gonitwa za kadencyą! Ty Panie sędzio! nie nawykłeś sądzić o poezyach, bo się więcéj zajmujesz statutem i kodexem niż literaturą, powiem ci szczerze, takie wiersze nic nie rokują, nic nie obejmują, postrzegłem tylko...-

Sędzia. A widzisz! postrzegłeś taki!

Henryk, (kończąc.)—Że nie zna ortografii i całe cudze wiersze pokradł sobie.—

Sędzia. Co! co! jakto cudze? Ale.—

Henryk. Tak jest niezawodnie.—

Sędzia. Aleź —szkoda że go tu nie ma, onby ci się wytłumaczył — ależ — ten chłopiec powiada, że nie chce chodzić do szkoły, bo w nich nie ma się czego uczyć? —

Henryk. Tak jest! Zmiłuj że się nie pozwalaj na to; zgubisz syna.—

Sędzia. Ale kiedy mi powiada że wszystko umie, i w istocie, rozczytaj no się tylko w tych wierszach, prawdziwie mnie

się zdało, że i stary lepszychby nie napisał. On chce się poświęcić poezyi.—

Henryk. (Wzruszając ramionami).— Wierz mi Panie sędzio! zastanów się nad przyszłością dziecięcia.— Ja ci szczerze powiadam że wiersze są takie, jakie piszą wszyscy młodzi ludzie, okazują one tylko, że wasz Edmund, nie umie dotąd ortografii, i nie zna grammatyki.— Radzę wam zakazać mu pisania wierszy, do jakiegoś czasu, niech się wprzód uczy, kończy kursa, niech czyta, niech myśli.—

Sędzia. (Pocierając czoło)— Ależ Panie Henryku!

Henryk. Zresztą jak chcecie, jesteście rodzicami, syn wasz niewiele umie, a wiele rozumie o sobie, życzę go zachęcić do nauki, ostrym w początku sądem o tych pierwszych próbach.—

Sędzia. Ostrym! to się zrazi!

Henryk. Jeźli ma zdatność prawdziwą nie zrazi się,— to mu doda ochoty i zapału.—

Sędzia. (Biorąc kapelusz) — Hm! prawdziwie sam jeszcze nie wiem — namyślę się, bardzo jestem wdzięczen za radę, będę się starał korzystać. — Piąta! już piąta! prawdziwie zapomniałem że mamy podpisać dziś protokół, — przepraszam! muszę się śpieszyć!

Scena trzecia. (Sędzia sam idąc ulicą) Tak sobie obojętnie odczytał, nie dawał znaków podziwienia, nawet zarzucał, krytykował, — krytykował! O! wielki mi znawca, prawdziwie gniewam się na niego, widocznie chciał mnie upokorzyć. A potem to tak zawsze ci starzy literaci, młodych prześladują i nękają! pospolite! wiersze jakie wszyscy piszą! a ręczę że sam takich nie napisze. Zazdrość przez niego mówi, zazdrość nic więcéj! Muncio ma dziś więcéj w pięcie, niż on w głowie! widocznie z zawiścią dawał mi rady, — cedził przez zęby, a bladł cały, siniał z zazdrości! to mnie jeszcze bardziéj utwierdza w przekonaniu, że Muncio jest geniuszem!

Scena Czwarta, Sędzia, spotyka Regenta i podsędka, którzy trochę podochoceni powracają z winiarni — oba oni uchodzili i uchodzą za uczonych, gdyż Regent z łatwością układa i odgaduje zagadki, a Podsędek improwizuje powinszowania i pijackie Piosenki. Regent, mały przysadzisty, jowialny-Podsędek wysoki, łysy, poważnych ruchów i dumny sobą.

Regent i podsędek. (Uniżono) dobry wieczór Sędziemu.

Sędzia (kwaśno) dobry wieczór.

Regent. Cóś Sędzia w złym humorze.

Sędzia Hm! tak.

Podsędek. Chmura na czole! miałżeby przyjść wygowor całemu Sądowi!

Sędzia O! nie to familijny interes.

Podsędek A zatem tajemnica, którą umiemy szanować. —

Regent której nie, będziemy nawet probowali odgadnąć. —

Sędzia Żadna tajemnica; nawet, nawet, czuję potrzebę wylania się przed wami, kochani przyjaciele! —

Regent i Podsędek (Uniżono) niezmiernie wdzięczni za ten dowód —

Sędzia (przerywając) — Znacie mego Muncia?

Rejent *Subjectum* wielkich nadziei —

Podsędek Kawaler znakomitych zdolności.

Sędzia (uśmiechając) się — Kochani przyjaciele! Otoż to prawdziwi przyjaciele! niechże was uścisnę. — Ale muszę wprzód opowiedzieć o co chodzi — Oto właśnie, mam wiersze Muncia przy sobie — czytajcie; osądźcie —

Podsędek czyta głośno z Amfazyą. Rejent okazuje znaki podziwienia, Sędzia ściska jego rękę zwracając uwagę na dalszy ciąg. Po ukończeniu czytania z miną tryumfującą oczekuje pochwał.

Rejent Jest to mości Dobrodzieju zadziwiająca *Produkcya*? to osobliwsze dziecko! Jenialne dziecko.

Podsędek. Nowy Poeta nam przybył! wróżę mu sławę

nieśmiertelną! stanie obok Trembeckich i Naruszewiczów. Co to za wiersz! a co za myśl. —

Rejent Myśl tak głęboka że ją nie każdy odkryje — Ja sam wyznaję. Ale jak Pan tę myśl tłumaczysz Panie sędzio!

Sędzia Cha! cha! cha! Prawda myśl głęboka, ale tu nie o to chodzi! Jenialne dziecko powiadacie? tak, a ten Pan śmiał mi dowodzić, że takie wiersze piszą wszyscy piętnastoletni chłopcy, że — ale to oburza, to gniewa!

Podsędek. Zoilus jakiś, któremu się żółć zebrała na języku.

Rejent. Zazdrośnik.

Sędzia. Właśnie! właśnie! I ja tak mówię! kto tak pisze wiersze, po co ma chodzić jeszcze do szkół. Pytam, który to z professorów potrafi? Hę?

Rejent. Żaden — pewnie.

Podsędek. Nie omyli się! odbierz WPan syna niech pisze! świetna przed nim karyera i laury przed nim, zaręczam słowem szlacheckiém, to wiersze co się zowie! to Jeniusz! to jeniusz!!

Rejent. Extraordynaryjny fenomen!

Podsędek. Przyjm powinszowania nasze, abyś w synu ujrzał wkrótce jedną z gwiazd narodowego parnasu, jednego z....

Sędzia. (Rozczulony) — Chodźcie na butelkę

Rejent. Tylko cośmy pili. —

Podsędek. I czasu —

Sędzia. Ale chodźcie, — wypijmy za sukcesa młodzieńca

Rejent. Ha! na takie wezwanie!

Podsędek. Wysuszam do kropli —

Sędzia. I pytam Asindziejów, po co jeszcze ma w szkołach kawęczyć? prawda?

Rejent. O! terazniejsze szkoły! ci Panowie Professorzy. —

Podsędek. Zdolności tak wielkie rozwiną się samo przez się, metodyczność szkolna, mogłaby ich rozkwitnieniu stanąć na przeszkodzie. —

Sędzia, Rejent i Podsędek wchodzą do winiarni —

Obraz drugi.

Edmund, wśród salonu, w którym kilkanaście osób zgromadzonych, zatrudnia się grą wista, muzyką i rozmową, blady, włosy rozczochranc, suknie rozpięte, ręka na czole, wzrok w górę wzniesiony, duma na całej twarzy, w ruchach i postawie; siedzi na kanapie rozparty i zdaje się na nic i na nikogo niezważać.

Sędzia chodzi od jednego do drugiego, spogląda na syna i mówi po cichu:

— Panie podkomorzy! Uważ Pan! tam na kanapie, to mój syn!

Podkomorzy. (powolnie) I cóż?

Sędzia. Proszę tylko spojrzeć — Co to za postawa! ach! ach!

Podkomorzy. Cóż za postawa?

Sędzia. Poeta, Panie! poeta! nic nie widzi co się wkoło niego dzieje, szydzi ze świata! ah! ah! uważ Pan, jak zmarszczony, jak pogardliwym rzuca wzrokiem! Poeta, Panie, Poeta!

Podkomorzy, spogląda, wzrusza ramionami i oddala się.

Sędzia bieży do marszałka: Panie marszałku dobrodzieju!

Marszałek. Co chcesz Sędzio!

Sędzia. Bardzo przepraszam, ale Ojcowskie serce moje

Marszałek. Z uśmiechem ku mnie!

Sędzia (kończy) — serce tak się raduje że muszę się dzielić tą radością — oto mój syn JW. Marszałku! tam na kanapie! lat dwudziestu nie doszedł a już tak pisze wiersze jak Krasicki! Co! mówią niektórzy że lepiej! i tak między nami, to i ja jestem tego zdania! pewnie lepiéj! z nowej, jak on powiada, szkoły — z kąd jemu tę myśli płyną? czasem całą noc pisze, a co papiéru zapisuje!

Marszałek (smieje się) Więcej niż kancelarya Sądu powiatowego.

Sędzia. Proszę spojrzeć na postać!.

Marszałek. Bajronowska!

Sędzia. (podchwytując) Jak?

Marszałek. Bajronowska.

Sędzia. Co to znaczy?

Marszałek. Bajron to największy Poeta naszego wieku.

Sędzia. Bardzo dziękuję! niechże wiem jak mówić — Bronimowska —

Marszałek. Bajronowska!

Sędzia. (powtarza kilka razy Bajrenowska i idzie dalej) — Panie Gustawie!

Gustaw. Dobry wieczór —

Sędzia. Znasz Pan mego syna!

Gustaw. Z widzenia —

Sędzia. Albož nie poetyczna mina?

Gustaw (Śmiejąc się) pompatyczna, poetyczna i patetyczna!

Sędzia; (go ściska) — kochany ten pan Gustaw! Idzie do Doktorowej!

Doktorowa lat trzydzieści przeszło, nigdy nie była piękną, teraz tém mniéj, dusza poetyczna, i wzdychliwa, lubi marzyć przy śpiewie słowika i blasku księżyca, czyta romanse z zapałem, większą część życia przewzdychała, drugą połowę przedumała; powiadają że (szczególniéj) czuje pociąg ku młodym poetycznym duszom osmnasto-letnich chłopców, których wprawia do znajomości serca ludzkiego i zdradzieckiego świata —

Sędzia. Pani Konsyliarzowej Dobrodziejki.....

Doktorowa. Ah! właśniem dumała!

Sędzia Przerwałem, przepraszam, chciałem złożyć moje uszanowanie.

Doktorowa. Jak się ma godna sędzina jego,

Sędzia. Całuje nóżki — jest tu ze mną mój syn —

Doktorowa. Poeta jak powiadają, gdzież, pokaż mi go?

Sędzia. Oto ten na kanapie, zamyślony, zadumany jak zawsze! ten chłopiec! jak sam mówi, nie z tego jest świata,

wieszcz, on sam to powiada, a ja dali.pan nie rozumiem, błądzi w przestrzeniach nieskończoności —

Doktorowa. (wzdycha) Biedny chłopiec, urodzić się z duszą poetyczną? ah! i to wielka męka, męka straszna! Ale laury —

Sędzia. O! ręczę za laury, pisze wiersze jak rzepę gryzie— sypie secinami z zarękawa. Jeniusz osobliwy! na mój honor.

Doktorowa. W jakim rodzaju?

Sędzia Rodzaju? Hm! ot ja lepiej go tu sprowadzę, on się najdoskonalej wytłumaczy. Zaraz, zaraz, (bieży do Edmnnda, którego pociąga zlekka za suknię)

Edmundzie, Munciu!

Edmund. (porywając się) któż mnie na ten błotnisty swiat ziemski z niebieskich przestrzeni sciąga!

Sędzia. A zawsze Wierszami! Dalipan osobliwszy Jeuiusz! Munciu! choć — bo się rozerwij, pogadaj z Panią konsyliarzową Lawendą; ona się zna na poezyi i waszym drugim swiecie, rozerwiesz się, właśnie mnie się pytała o ciebie, żąda by cię poznać!

Edmund (patetycznie i pogardliwie) kobiéta!

Sędzia (do siebie) A jak on zua te kobiety! jak gdyby cztery razy był żonaty! pójdziesz?

Edmund wstaje i idzie w milczeniu.

Sędzia. Prezentuję mego Syna Edmunda.

Edmund roztargniony, ukłon lekki czyni.

Doktorowa. Tak pragnęłam poznać młodzieńca pełnego nadziei i z poetyczną duszą, o którym słyszałam tyle, tyle —

Sędzia. No siadajcież sobie, a ja pójdę dalej —

Edmund. (z dumą) — oszczędź pani tych wyrażeń pochlebnych, które świat łatwowiernym rzuca, jak plewę!

Doktorowa. (z zadziwieniem i exaltacyą, tak młody, a tak zrażony i ludzi ze złej strony widzący! godziż się to Panie Edmundzie w tym wieku.

Edmund. (Siadając) doświadczyłem tyle!

Doktorowa. Tak młodo! mój Boże!

Edmund. Ręka żelazna losu nie oszczędza dziecięcia nawet

Doktorowa. Co za myśl poetyczna! gotowy sonet! Pan piszesz wiele poezyj; słyszałam o nich; pragnęłabym je słyszeć; tak lubię poezyą! tak rozmiłowana jestem we wszystkiém co duszę unosi — (wzdycha) Pan pisze w jakim rodzaju.

Edmuud. Rozpaczliwym!

Doktorowa. Bajron Polski! a! jakżebym pragnęła co posłyszéć.... Gdyby... ale w tym salonie — czyliżby nie można.

Edmund. (Wzgardliwie) — Ci zimni ludzie, godniż są abym przed niemi wywnętrzał duszę moją!

Doktorowa, Ah to prawda! ale ja! co tak miłuję poezyą! Pan drukowałeś co?

Edmund Parę sonetów w noworoczniku i Elegią w Rozmaitościach Gazety....

Doktorowa. Nie potrzebuję pytać, jak publiczność przyjęła te utwory. —

Edmund. O! świat! świat! i ci literaci, zimni klassycy, którzyby radzi każden talent obciąć, jak starzy ogrodnicy lipowe aleje

Doktorowa. Co za poetyczna dusza!

Marszałek (Zbliża się) Pan Sędzic Edmund?

Edmund Ja jestem.

Marszałek. Słyszeliśmy wiele o jego wielkich zdolnościach i poetycnym talencie; przychodzę prosić go w imieniu całego towarzystwa, abyś nam Pan co z swych utworów wydeklamował z łaski swojéj; chcielibyśmy pierwsi ocenić talent współobywatelski, tyle obiecujący dla naszej osieroconej literatury.

Doktorowa. A! pan będziesz czytał.

Gustaw. Nie daj się prosić!

Edmund. Nic nie mam przy sobie: nic nie umiem na Pamięć, chyba....

Sędzia. On dalipan zaimprowizuje, ja sam słyszałem jak improwizował poezye, które tego samego ranku skomponował.

Wszyscy się uśmiechają.

Marszałek. Zaimprowizuj Pan co z łaski swojéj.

Wszyscy. Prosimy! prosimy! otaczają go kołem. Edmund daje się uprosić i poczyna Elegią, zaczynającą się od dzikich pustyni, a kończącą na zielonych oazach, rymujących z głazami. Sędzia w czasie improwizacyi, stoi na przeciw syna, applauduje, rzuca się, chwyta wszystkich za ręce, uderza kolanami, zmusza do słuchania, na końcu porywa się za głowę. Wszyscy klaskają, winszują; kłaniają się. Sędzia w zachwyceniu łzami się zalewa i chustką zatabaczoną łzy ociera. Doktorowa blednieje i mdleje na krzesełku z przesytu uczucia, trzezwią ją *piórem osmalonėm*, które kuruje to, co *pióro podsmalone* zrobiło nieostrożnie dotykając słabych nerwów—

Edmund improwizuje dalej

Gustaw i Henryh. (w kącie) Wielkie głupstwo!

Któś trzeci. A większa zarozumiałość.

Sędzia (płacząc) powiadam że Jeniusz!

Sędzina. Kochany mój Muncio! Jemu być królem a najmniéj ministrem — Dajcież mu wody z cukrem.

Doktorowa, Co za czułość, co za wzniosłość uczuć!

Henryh. Co za brednie!

Marszałek. Ozdoba naszego powiatu!

Podkomorzy. Cieszym się, iż tak znakomity poeta urodził się w naszej prowincyi

Rejent. Nic nie zrozumiałem, ale prześliczne wiersze! podobnych Krasicki nie napisał— (*D. P.*)

J. I. Kraszewski.

TRZY STARE MIASTA.

Z początkiem wiosny, kiedy to wszystkie gady i owady zaczynają wyłazić na słońce, ożyłem i ja też z rodzaju mulów co to pożerają księgi i próżno żyją na świecie, bo dotąd jak owa-

dologie, powiadają, żadnego nie przyniosły pożytku. — Opuściłem mój zakąt w Berlinie i ruszyłem w drogę zobaczyć trochę świata i skosztować czy też gdzieindziéj książkowe przyprawy tak smakują jak w Berlinie.—Wybrałem naprzód bity gościniec do Drezna, lecz dowiedziawszy się że rozgniewana Elba nie tylko ciążące na jéj grzbiecie lody, ale i mosty zwaliła i przerwała mi drogę w Wittenbergu; obróciłem na Magdeburg i nie żałowałem tego; ludne to i handlem zamożne miasto, z Hamburgiem przez statki parowe, z Lipskiem przez koleje żelazne połączone, twierdza, pierwszego rzędu, trzy ważne dało mi poznać osobliwości, starożytną postać domów bardzo starannie utrzymaną, z któremi nie mogą iść w porównanie dziwaczne budowy Frankfortu nad Menem, im podobne gmachy starych ulic Hamburga.—Powtóre przekopy, wały i Cytadelle warowni, na które poglądając z wysokości Magdeburskiéj wieży, przypomniałem sobie ową krwawą chwilę z trzydziestoletniéj wojny, w któréj Tylli zdobywszy to miasto, w stosy gruzów i trupów zamienił.—Nakoniec wspaniałą katedrę gotyckiego gmachu wzniesioną przez Ottona III Cesarza Niemieckiego. Bez zaprzeczenia, katedra Magdeburska po nieukończonéj jeszcze katedrze Kolońskiéj pierwsze między gmachami Północnych Niemiec zajmuje miejsce, cała z ciosowego kamienia murowana, ogromowi swojemu podziwiać każe; więcéj w niéj jednak jest powagi, niż lekkości i śmiałości sklepień gmachom gotyckim właściwéj. Wieże jéj nie są tak smukłe ni tak przejrzyste jak słynna wieża Strazburgska. Pomiędzy wadami, które znawcy zarzucają, jest zapewne największéj wagi posada katedry w miejscu z trzech boków osłonioném domami i wałami twierdzy; lecz od téj wady nie jest zupełnie wolnem i owe arcydzieło Budownictwa, Westminster Londyński. Od północnéj strony tylko można się napatrzyć do woli Magdeburskiemu Tumowi (*) zkąd plac obszerny daje do tego wiele dogodnych

(*) Domkirche.

stanowisk.—Ze szczytu obu wież Tumu wzbiegających ku obłokom, zachwycający widok na okolicę przepasaną niebieską wstęgą wijącéj się Elby. Wspaniałe wnętrze silniejsze można powiedzieć robi wrażenie na pierwszy rzut oka, aniżeli pogrodzone, na mnóstwo nieraz nawet ciasnych komnatek podzielone, wnętrze Westminteru. Tu zachwyca ogół i Jego przestwór, tam szczegóły, arcydzieła rzeźby i historyczne pomniki.

Magdeburg nie mógł mię długo zatrzymać, w dniu jednym zapoznałem się zupełnie z jego zewnętrzną postacią. Jego wewnętrzne życie łatwo można przeniknąć, mając dzieje biór, wexłarni, komptoirów i sklepów. Zwiedziwszy więz miejski Szpital i przy nim Szkołę chirurgów, Wojskowych, udałem się do gmachu zkąd lecą parociągi (*) do Lipska i Drezna i zająłem miejsce w odkrytym wozie, by się wpatrywáć w szybko przesuwające się panorama przydrożnych miast, wsi i okolic.

Już od 10 minut wrży niecierpliwy parociąg, zdaje się że chciałby co prędzéj puścić się na wyścigi z wiatrem. Na głos dzwonka spieszą mnogie gromady i nikną we wnętrzach obszernych wozów, wołają, żegnają się, potrącają. Nareszcie świst wypuszczonéj przez kranek pary — hasło odjazdu, zagłuszył nas wszystkich — parowóz zionął kłębami gęstych dymów, szarpnięte wozy po kolei jeden za drugim posunęły się za nim, jak ogniwa długiego łańcucha, z początku powoli, wnet coraz prędzej, i nareście niescignionym leciały pędem tuż nad samym brzegiem Elby i słychać tylko było wrżenie pary — brzęk taktowy żelaznych kolei pod szybkim kół przelotem i świst marcowego wiatru — Bliskie przedmioty zdawały się w tył uciekać, tak szybko że się im przyjrzeć nie można — odległe przesuwały się powolniej i coraz inne, coraz odmienne przedstawiały nam krajobrazy,

---

(*) Locomotiva, Parociąg, parowóz.

Przyjemną jest podróż po żelaznej kolei z Magdeburga do Lipska, lecz przyjemniejszą daleko z Lipska do Drezna, gdy się znika w ciemnościach pod górą w przekopie jéj posady zwanym tunell (*), przez dwie minuty ogarnia wszystkich noc zupełna — Szkoda że za czasów Homera lub Dantego nie było parowych kolei i tunellów, posłużyć by Im mogły za wzór drogi do piekieł, zwłaszcza w owej chwili, kiedy nieco światła wkradać się zaczyna, przerażający jest wówczas widok gęsto kłębiących się dymów pod sklepieniem, które nad głowami chwiać się zdaje, dymów duszących siarczystym wyziewem. — Przejscie nagłe z tych posępnych ciemności do dziennego światła wzrok razi; spostrzeżesz wtedy jak niejedna z ładnych Saxonek białą rączką osłania swe czułe jasne oczy, jak na ten raz prawdomówne usteczka w uśmiech zadowolenia ułoży.

Słońce miało się ku zachodowi gdyśmy dojeżdzali do Lipska — powiodłem przeciągłym wzrokiem od wschodu ku *zachodowi* przez lasy i przez błonia, na które przed niewielą laty krwawo wschodzące i krwawo zuchodzące poglądało słońce i ogrzewało posępne twarzy. Dziś zazielenia wschodzące zboża ostatnim promieniem, drży w wodach wązko lecz bystro tam za Lipskiem płynącéj rzeczulki —

Po dolinie,
Rzeczka płynie,
Czas leci górą,
I na świecie,
Wszystko miecie
Piorunową chmurą.

(*) Tunell ten jest na 900 stóp długi, jeden z pięciu tunellów na drodze żelaznej z Londynu do Birmingham ma dwie mile Angielskie długości. Tunel pod Tamizą ma 1500 stóp.

Lipsk to nie Magdeburg. Tam co krok jeśli powiedziesz okiem po znakach sklepowych zoczysz wymalowane cygara i kręte zwoje kanastru.— W oknach, dzwoniące o szyby ogoniaste porcelanówki, których Ruhla z pod Ejsenach, dostarcza krociami. Tu w Lipsku zdaje się że inny smak mają ludzie; księgarni i tłoczni nie zliczysz. Gęste półki od stóp do szczytu obciążone stosami książek, a wszystkie świeże jak dojrzały owoc tylko co z drzewa urwany, a na tych półkach nie zależą długo, nie zgniją. Co dzień większa ich połowa, schodząc do pak ogromnych, ustępuje miejsca drugim coraz świeższym i dojrzalszym, znać że kraje Niemieckie posiadają mnogich lubowników tego smakowitego owocu i to we wszystkich ludności klassach. Zamożniejsi mają swoje, ubożsi swoje domowe książnice. Mnóstwo razy zdarzyło mi się przechodząc obok sklepika widzieć, jak ubogi przedawacz owoców siedząc przy koszyku jabłek, czyta czasowe pisma, ma swojego Beobachtera z nad Sprei, Volksfreinda, jak woźnica czekając na koźle póki jego Geheimrath nie skończy odwiedzin, korzysta z czasu i czyta sobie dziełko lub Gazetę. Wracając się do Lipska za prawdę powiedzieć można, iż nie masz może w Europie miasta, któreby w tak małym obrębie posiadało tyle naukowych zapasów i bogactw, rozsyłającego tyle światła po świecie jak Lipsk. I jemu się z tém dobrze dzieje, bo między innemi może to jest najważniejszą przyczyną że w handlowém współzawodnictwie o znaczną metę prześcignął, słynne przed niewielą laty na całą Europę Frankfortskie Jarmarki. W takiém mieście jak Lipsk nie dwa tygodnie lecz dwa lata wartoby przesiedzieć i w tym przeciągu, nie możnaby jeszcze poznać, ocenić jego wewnętrznych skarbów. Jest tu też słynna Wszechnica. Wydział lekarski kwitnie. Carus, Clarus, Jörg, Walter są to imiona znane i wielbione powszechnie. Przybył im prawdziwy i szczery wielbiciel we mnie, ich dobroć w zaznajomieniu mnie z zakładami

poświęconemi cierpiącéj ludzkości, będzie mi wiecznie obecną w pamięci. —

Oprócz tych naukowych bogactw, handlowych stowarzyszeń i ich działań, posiada Lipsk wiele przyjemności, piękne promenady otaczają środkową starą część miasta. Tam kilka skromnych lecz gustownych pamiętników między zielenią drzew uświęciła wdzięczność już prywatnych osób już współobywateli Miasta. W wielu niemieckich miastach napotkać można podobne czci ogólnéj oznaki, ten przykład godnym jest naśladowania wszędzie, nie dla tego zapewne żeby zachęcał następców, aby o podobne starali się dla siebie, lecz aby następne pokolenia poglądając na nie, wspomniały; że byli ludzie, którzy się poświęcili dla powszechnego dobra, że każdy takim być powinien, że tamci działali nie w nadziei że kiedyś ich pamięć uświęcaną będzie pomnikiem, lecz w duchu czystéj miłości braterskiéj, w chęci czynienia dobrze. Z rozrzewnieniem ogląda się jeden z tych pomników stojących w ustronnéj dolinie przed drugą główną szkołą Lipska zwaną Thomasschule. Wdzięczność czterech siostr Podleckich wzniosła go swojemu Nauczycielowi i Dobroczyńcy Hillerowi. Płaskorzeźba zachodniéj strony nosi na sobie wyobrażenie Hillera, w popiersiu otoczoném kołem gwiazd, trzy siostry na ziemi składają na ofiarniku wieńce z róż i nieśmiertelników, a czwarta przy harfie uwielbia go hymnem wdzięczności. Ta właśnie, którą najpierwéj, sierotę, Hiller kształcił w spiewie i wspierał, która późniéj słynną była śpiewaczką na dworze Króla Augusta i Karola Xięcia Kurlandyi.

Zaczyna i kończy promenady Lipska obszerny plac Augusta, otaczają go najcelniejsze gmachy: Szkoła Obywatelska (Bürgerschule) klassycznéj piękności; *Augusteum* obejmujące komnaty nauki czyli słuchalnie tutejszéj wszechnicy. Georgenhaus, Gmach obszerny gdzie każdy znaleść może zarobek z pracy, gdzie mają przytułek sieroty i nieszczęśliwi.

I nakoniec Dom Pocztowy jeden z najobszerniejszych w Saxonii.

Przy rozległym teatralnym placu z drugiéj strony Lipska leżącym, jest kilka ogrodów prywatnych, które za małą opłatą każdemu wolne drzwi do wnijścia dają. Z tych jeden dawniéj Gerharda dziś Rejchenbacha własność, jest jedną z tych sławnych pamiątek i osobliwości Lipska, któréj żaden wędrowiec nie mija, która nie jedném wzniosłem piórem, nie jedną dzwięczną pieśnią uwielbioną była. Jest tu osiwiały rybak Johans Christoph Meissner krzepki jeszcze i rzeźwy starzec. Znalazł był on raz skarb wielki w téj wodzie lecz ten go nie zbogacił. Opowiadanie jednakże tego zdarzenia kiedy niekiedy przynosi mu małe datki. Opuszczając ten ogród tylko co przez zamyślenie się nie opuściłem jednéj z ważniejszych jego piękności; skromnéj świątyni pod napisem Laribus, która mieści w sobie wiele pamiątek.

W odmiennym zupełnie smaku jest Drezno. Stolica bogatéj przemysłem i pracą Saxonii leży na obu brzegach wspaniałéj i słynnéj pięknością swoich brzegów Elby, nad które chyba tylko brzegom Renu bardziéj podziwiaćby można. Lipsk mieści w sobie naukowe zapasy. Drezno skarby sztuk pięknych, co właśnie temu miastu zjednało zaszczytną nazwę Florencyi niemieckiéj. Nie ma miasta w Niemczech, któreby posiadało tyle rzeczy widzenia godnych, co Drezuo, pod względem sztuk pięknych. Dla tego to zapewne zwabia ono ciągle mnóstwo cudzoziemców z sąsiedzkich odległych krajów, zimą i latem jest ono zapełnionem niemi. Z nich żyje, z nich się bogaci i upiększa, lecz też i nie zawodzi ich oczekiwania. Nikt nie żałuje czasu spędzonego w Dreznie. Owszem unosi z sobą na długo miłe wspomnienia doznanych wrażeń. Wabnem jest samo położenie Drezna. Nie trzeba szukać za jego murami widoków, pięknych krajobrazów, dosyć jest wstąpić po czterdziestu kilku wygodnych kamiennych wschodach na tarass Brühlowski, aby mieć rozległy, zachwycający widok

na Elbę szumiącą pod Arkadami wspaniałego Mostu, na przeciwległe nowe miasto (Neustadt Dresden) i odległe za niém wzgórza, po których się wzrok czepia, przelatuje i ginie aż nad czarnémi szczytami skał Szwajcaryi Saskiej.— Chwila wchodzącego lub zachodzącego słońca daje najkorzystniejsze temu obrazowi koloryt i światło. Jest to jednakże jeszcze widok na małą skalę chociaż doskonałą całość tworzy. Rozwija się on dopiero w całéj okazałości z wysokości Galeryi u szczytu kościoła Frauenkirhe będącéj. Kto chce mieć dokładne wyobrażeuie położeń miast i ich okolic, kto chce wydatnemi, nie zatartemi rysami wyryć je na tle pamięci, niech nigdy niezaniedba wstąpić na najwyższe wieże miasta, które zwiedza. Nie raz, prawda, w téj wędrówce dozna się znacznego utrudzenia. Nie raz przyjdzie zwalczyć wrodzoną bojaźń i zawrót głowy, nam szczególniéj mieszkańcom rozległych równin, lecz się to hojnie wynagradza szczytném, jakiego dozna, wrażeniem. Między mnogą liczbą wież i kolumn, na które wstępowałem, najtrudniejszą dla mnie była Galerya wieńcząca szczyt katedry Moguncki éj.— Z galeryi Drezdeńskiéj wzrok nasz potrzebował, doświadczeńszego przewodnika, bez niegoby błądził po rozległych przestrzeniach, leciałby na wszystkie strony świata, nie wiedząc nad czem się zatrzymać. Tym przewodnikiem była dla nas biała rączka hożéj Saxonki, córki Nadzorcy kościoła.— Patrzcie-no tam na południe, rzekła do nas, to skały Szwajcaryi Saskiéj: i ja mój wzrok oderwawszy z gładkiego lica, z niebieskich oczu dziewczyny, rzuciłem go w kilku-milową przestrzeń na skały, które policzyćby można, tak się wyraźnie na tle błękitnego Nieba w ciemnych malowały kolorach, jak olbrzymie cienie.— A przed niémi Pirynéjskie rozległe wzgórza, zieloną odziane szatą,— z któréj fałd przeziera gdzie niegdzie niebieska Elby przepaska.— Daléj na lewo za nowem miastem (Neustadt) wzniosłe brzegi okryte są wiecznie zielonym sosnowym lasem; na najwyższém wzgórzu wskazała nam przewodnicza rączka

Waldschlöschen i w téj chwili barczysty młodzian z Jena, podłużną blizną przez czoło i twarz oznaczony P. D. musnął ręką półłokciową brodę i zrobił gest jak gdyby się do wychylania kufla z bawarskiem piwem zabierał. — Uśmiechnęliśmy się chórem na te daremne umizgi a on zaczął wychwalać przymioty słynnego piwa z Waldschlöschen, które nad inne przenosił.— Tymczasem my postępowaliśmy daléj w naszym przeglądzie z żelaznéj drogi ciągnącéj się na prawym brzegu, przenieśliśmy się na lewy, gdzie wzrok ginie w dali w roskosznych wzgórzach ciągnących się ku Meissen Miasteczku słynnem fabryką porcellany Saskiéj— i w okolicach Plauen i Miasteczka Pirna, które obszernym łukiem zakreślają widnokrąg Drezna z lewego brzegu Elby.— Bliżéj zaś nieco, gdzie się zewsząd zniżać zaczynają wzgórza w falistych zagięciach aż póki nie znikuą w dolinie, na któréj leży Drezno, dają się widzieć gęste murowane wioski i rozległe zieleniejące pola.

A to co za las? — zapytał jeden z towarzystwa — na lewo u podnóża tejże góry. A to nasz wielki ogród,— odrzekła dziewczyna, warto żebyście go zwiedzili — wiele tam jest pięknych rzeczy— ładny letni pałac Augusta Mocnego — wiele rzeźb z białego marmuru; jest tam i letni teatr, w którym on lubił bywać na widowiskach.— A tu daléj te czarne skały są już wam znane.— To nasza Szwajcarya piękniejsza nad wszystko— przeszłego roku byłam tam z ojcem, jest co widzieć; o sto mil przyjeżdżają tutaj żeby ją zwiedzić. — I tak nas zachęciła żeśmy uderzyli w dłonie i daliśmy sobie słowo ruszyć razem za dni kilka do Szwajcaryi Saskiéj.—

Tymczasem zwiedzały się zakłady i biblioteki, gabinety i Muzea, kościoły— gmachy i widowiska, pomniki, rzeźby, tu i owdzie rozrzucone przechadzki i ogrody.— A wszędzie jakiś ziarko pożytku — jakiś ślad ulepszenia pozostał w głowie i w duszy.— Coraz się więcéj nabierało dobrego smaku — umiało się lepiéj oceniać; i tak naprzykład w pierwszym dniu

przybycia do Drezna wpadł mi w oczy pomnik Augusta, u Sasów mocnym, u nas III zwanego, odlany z bronzu w kolosalnéj postaci, wyobrażający tego Króla siedzącego na wspinającym się koniu. — A wszystko to na ogromnym piaskowym głazie, grubo ciosanym.— Obchodziłem go do koła z różnych stanowisk, szukałem w nim zalet i błędów. — Wyznałem w końcu, że ogół mi się nie podobał, — że zapewne jest to utwór niezbyt genialnego mistrza, — że z całéj téj massy, ogromna piaskowa skała, z jednéj sztuki grubo ciosana, bez żadnego napisu jest najlepszą częścią – lecz krytycznego szczegółowego rozbioru utworzyćbym nie był w stanie a choćbym go i zrobił sam bym' mu niedowierzał.— W kilka dni jednak gdym poświęcił dość czasu na obejrzenie odlewów gipsowych czyli kopij zdjętych z najcelniejszych, jakie dziś istnieją w świecie, arcydzieł rzeźby; — gdym posłuchał razy kilka wykładu i szczegółowego rozbioru zalet i wad tychże przez ich naczelnego Nadzorcę i rzeźbiarza Pana Matthäy, który do głębokiéj znajomości i biegłości w swym zawodzie łączy zadziwiającą zdolność wykładu, tak iż się zdaje w słuchających go przelewać wszystkie swoje pojęcia, czucia i myśli; — wtedy gdym szczegółowo oglądał pomnik Augusta, mogłem widzieć jasnym wzrokiem wszystkie po szczegółach i w ogóle jego wady; prawie żadnéj innéj zalety prócz wielkiego podobieństwa rysów twarzy tego pomnika do pozostałych wybornych portretów tego Króla — i wyrazu męstwa i siły;— zdałem sobie sprawę szczegółową i byłem nią zadowolniony; wierzyłem jéj. — Miałem potém wielką przyjemność gdym napotkał rzeźbę lub pomnik, krytyczném na nią poglądać okiem, czuć jéj piękności i wady, niekiedy nawet unosić się do zachwycenia.— Byłoto raz w południowéj chwili, słońce piekło mi w głowę, blask od posągu z białego marmuru ćmił oczy, lecz zachwycająca moc wyrazu twarzy i całéj jego postawy w podziwienie mię wprawiała. — Całą moję duszę miałem w moim wzroku, bo mi się zdawało, że w téj białéj twarzy widzę

duszę i czucie, że tam każdy nerw, każdy mięśnik drga ruchem życia, że usta wymawiają jakieś ciche wyrazy.— O! była to chwila hołdu oddana genialności mistrza, uwielbieniu sztuki. Jakże stokroć więcéj muszą czuć i podziwiać jéj prawdziwi znawcy!—

Galerya Drezdeńska obrazów tak jest liczna, tyle posiada dzieł najpiękniejszzch i najpierwszych mistrzów, że pod temi dwoma względami jest jedną z najpierwszych w Europie. A samo się przez się rozumie, że wyłączamy tu Galerye obrazów Włoskie, z któremi żadne iść w porównauie nie mogą. Ale dla żartu porównaćby ją należało z szumnéj nazwy Britisch national Gemälde Gallerie w Londynie, bo naprawdę porównaćby się nie godziło, o tyle jest wyższą Galerya obrazów w Dreznie nad Londyńską. — A jeśli jeszcze zrobimy porównanie względne wielkości i bogactw Anglii i Saxonii, to możność znalezienia wypadku różnicy, przejdzie wszystkie rachuby, któryćhby się doliczyć można.

Teraz zapytajmy się każdego kto wychodzi, obejrzawszy skarbiec Saski czyli tak zwaną *die grüne gevölbe* co nam odpowie? — Ja pytałem się kilku, pytałem się siebie i znajdowałem jedną odpowiedź że to są skarby i bogactwa z powieści tysiąca i jednéj nocy. Podziwiać za prawdę należy wszędzie pieczołowitą skrzętność z jaką te wszystkie dostatki nagromadzone zostały.— Skarb saski chociaż zawsze zamożny, nigdy jednak tylu milionów nie miał do rozrządzenia, aby z nich mógł po opędzeniu potrzeb kraju, coś na ciekawości, rzeczy pożytku wyłożyć lub na zbytki roztrwonić.— A jednakże wszystko tu jest, wszystko to się zbierało powoli, to z datku i darowizny, to znowu z taniego kupna, ziarko przybywało do ziarka.— A gdy burza wojny rozmiecią groziła, wszystko-to zebrano na wozy, nocną porą na niedobyty Königstein wyprowadzono, zkąd ich żadna moc ziemska nigdy wyrwać nie zdołała.—

W naukowych dostatkach swoich nie ma Drezno zarozu-

miałości, nie powiada dumnie: mam już dosyć; — lecz się ciągle o ich pomnożenie stara. Dowodem tego jest, że ledwie Skarb Publiczny doznał ulgi w wydatkach przez ukończenie nowego Teatru, zaraz znowu wraca się na inną drogę pożytku, wyznacza milion tallarów na założenie nowego Muzeum, co już wszystkie Francuzkie i Niemieckie ogłosiły Gazety, co każdy pochwala i wielbi. — A w książnicy saskiéj, co dzieł, co rękopismów nietkniętych jeszcze ręką uczonych, niepokojonych tylko czasami miotłą, opędzającą pył i pajęczynę nim po nie sięgnie ręka Schillera (*) Römera lub Gansa. — Lecz z téj biblioteki, po przejrzeniu kilku katalogów, kilku sal, uciekałem szybko. — Nie mogłem znieść widoku tylu książek; jakieś przykre na mnie zrobiły wrażenie, biedny człowiek w tych szafach i oprawach, widział jak w zwierciadle, całą nagą nędzę, całą grubą ciemnotę swojego umysłu. — Ogarnia rozpacz na samą myśl, że się tam tyle mieści skarbów umysłowych. Gdyby się dziesięć razy raz poraz żyło, jeszczeby czasu nie stało do ich przejrzenia. — Uciekałem ztamtąd bo bałem się upaść na moich siłach, zwątpić o skuteczności pracy, stracić zapał i urojenie, że kiedyś przecie można będzie choć odrobinę dla siebie oszczędzić z powszechnego światła. —

Między osobliwościami Drezna, które się z prawdziwém zajęciem zwiedza są Muzea w Pałacu zwanym *Zwinger*, którego przeznaczeniem było pierwej stanowić przedsionek wspaniałego Królewskiego zamku. — Gdy jednak budowa samego Gmachu do skutku nie przyszła, obrócono Zwinger ku szlachetniejszemu celowi Zebrane zabytki najwięcej kraj zajmujące, ułożono tu w pewny porządek chronologiczny i nazwano Historycznem Muzeum. Oj! wiele jest tam pięknych rzeczy, gru-

(*) Schiller do swoich historycznych utworów najrzadsze i najważniejsze materyały czerpał z tego źródła, jak o tem sam często wspomina.

ba księga ledwieby starczyła na ich opisanie. Są tam starownie zachowane zbroje wielu sławnych po wszystkie wieki wojowników, — zapełnione są niemi obszerne komnaty — Zajęły mię bardziej całe rynsztunki bojowe Gustawa Adolfa — i Jana Sobieskiego — Pancerz tego Pogromcy pogaństwa w stalowe łuski, amarantowém suknem, podbity, każda łuska nosi na sobie wyobrażenie krzyża. Jest to ten sam pancerz, który on miał na sobie kiedy ratował Wiedeń i Chrześcian od nieochybnej zguby; ta sama buława spoczywa dzisiaj w żelaznej rękawicy, którą wskazywał szykom swoim zwycięztwo i nieśmiertelną sławę — Ten sam Hełm osłoniony skrzydłami srebrnego ptaka, który okrywał Jego bohaterskie czoło — Jest tam gruby pas z łosiowej skóry i miecz niepospolitego rozmiaru, nieodstępni towarzysze Karola XIIgo, i tuż niedaleko koronacyjny ubiór Augusta IIgo i cały bogaty rząd na konia, którym powodował Leszczyński, gdy się na polu wyboru pod Wolą znajdował — jest tam i podkowa złamana przez Augusta mocnego — A z nowszych czasów, leżą tam starownie osłonione atłasowe, złotem szyte, trzewiki, w których się Napoleon na cesarza koronował i tuż nad niemi Jego buty, które miał na sobie dzień cały w bitwie pod Dreznem — które tak nasiąkły, niewiadomo krwią czy wodą, że musiały być rozprute aby mogły być zdjęte; i tysiące tysięcy innych rzeczy, które warto choć raz jeden w życiu widzieć —

Gdyśmy skończyli przegląd tych dziejów ludzkich, wychodząc znaleźliśmy otwarte podwoje Dziejów przyrody — tuśmy jednak (z szanownym towarzyszem P. Sewerynem M.... z Kobrzyńskiego) nietyle zachwyceni byli. — Prawda że muzea Historyi Naturalnej obfitują w wyborowe przedmioty, lecz w ich układzie widać więcej cel nagromadzenia osobliwości a niżeli przedmiotów ważnych; więcej tam jest dla oka a niżeli dla umysłu — więcej dla rozrywki a niżeli dla pożytku — zresztą zawsze dobrze, że jest; z czasem znajdzie ono swojego Buffona lub Cuwiera jak Muzeum Paryzkie w Jardin des Plan-

tes i może zostać osobliwością klassyczną, zwłaszcza że trudniejsze do nabycia posiada już rzeczy — Nakoniec źeby się już niewracać do Zwinger, wspomnijmy, że są jeszcze wschody, którycheśmy także przez ciekawość nieopuścili i nieżałowaliśmy tego. W wieczornej godzinie zaprowadziły nas one na koncert, więcej a niżeli przez 300 Artystów wykonany pod wodzą słynnego naszego ziomka Karola Lipińskiego — Piérwszą jego połowę stanowiła Passya Sebastiana Bach, drugą inne utwory muzyki duchowej — Ogromna sala niegdyś Opery Włoskiej, później balów dawanych dla Napoleona i Jego Marszałków, mieściła w sobie kilka tysięcy osób. —

Niedaleko gmachu, o którymeśmy dopiéro co mówili, na obszernej płaszczyznie brzegiem Elby ku wschodowi opasanej, mającéj otwarty wspaniały widnokrąg, stoją dwa gmachy stanowiące dzisiaj celniejszą ozdobę Drezna. — Katolicki kościół, i nowy Teatr — August mocny (IIIci) w roku 1751 położył węgielny kamień kościoła, który się wznosił aż do roku 1763 według planu Budowniczego Gaetano Chiaveri — Czystego piaskowego kamienia do jego budowy dostarczyły skaliste brzegi Elby z okolic Pirna, a dwa miliony Talarów, rąk do jego wzniesienia i upiększenia Znacznej wysokości i lekkiej budowy wieża, stanowi czoło kościoła i nosi napis D. O. M. Hanc Sacram Aedem Augu: III condidit MDCCXIV. — Od wieży idą dwie obwodowe ściany kościoła — niższa zewnętrzna i wyższa wnętrzna. — Szczyty obu są wzniesione sześćdziesięciu czterema posągami świętych, które wykonał Mathiecki według rysunku Torellego — Każdy z nich większy do 900 a mniejszy do 500 talarów kosztowały — Zbyt wysokie ich umieszczenie nie dozwala, dobrze zgłębić ich sławionych piękności — Wspaniałe wnętrze kościoła zdobią wyborne malowidła Rafaela Mengo, Torellego Rotazi, Palko Wrocławczyka i innych — Wyborna muzyka kościelna pod przewodnictwem K. Lipińskiego w każdą uroczystość napełnia brzmieniem tę świątynię a serca pobożnych wzniosłém uczuciem —

Współcześnie prawie zbudowany w innym zupełnie smaku i na większą daleko skalę jest Frauenkirche, którego sklepista kopuła nad całém panuje Droznem — jest i innych jeszcze kilka

Bliżej nieco ku brzegom Elby, tylko co w czasie mojego pobytu ukończony, wznosi się Teatr równie z Pirnajckiego kamienia murowany. Gmach ten obszerny półelipsę w swym obwodzie zakreśla — Zewnątrz dosyć wspaniałą ma postać. Wnętrze obszerne, z przepychem przyozdobione, może iść w piérwszym rzędzie po teatrze Opery Paryskiej — Szkoda jednakże że części górne loż postacią wklęsłych muszli odznaczone, noszą podobieństwo pojedynczych budek.

Zdarzyło mi się czytać niedawno w jedném z Pism Warszawskich przesadzone pochwały tego Teatru — zalety akustyczne jego wnętrza; tak jednakże nie jest; ma on tę wadę wspólną ze wszystkiemi nie wyłączając Paryskich Teatrów, że wiele dzwięku traci za kulisami — pokład bowiem sceny jest za mało ku przodowi posuniony — Chcąc poznać zalety budowy akustycznej Teatru, trzeba widziéć Teatr opery Włoskiej w Londynie (Her Majesty's Theatre italian Opera house) Teatr sześciopiętrowej wysokości i stosownego ogromu — gdzie jednak ucho nie traci żadnego słowa, żadnego dzwięku, zależy to od dwóch przyczyn 1. od znacznego posunienia sceny aż do połowy Teatralnej komnaty; 2. od budowy sklepienia — W teatrze drezdeńskim byłem na najpiérwszém przedstawieniu Prolog wprowadził na scenę allegoryczne Bóstwa sztuki Dramatycznej a utwor Goetego *Tasso*, zaczął godnie szereg innych dzieł wyborowych — Dekoracye pełne przepychu i dobrego smaku; ogród Księcia Ferrary był obrazem można powiedzieć prawdziwie wziętym z włoskich widoków i włoskiego nieba — Gra artystów, gra słynnego Ludwika Devrient w roli Tassa wprawiała w zapomnienie, że się jest na widowisku, kazała wierzyć w rzeczywistość.

Według planu tegoż samego budowniczego dawniej nie-

co wzniesiona, godną jest wspomnienia synagoga Starozakonnych w guście zupełnie wschodnim. Z dwóch stanowisk, to jest z Brühlowskiego Tarassu i od wnijscia, najkorzystniej się przedstawia. — W wieczornej godzinie, gdy się zaczęły modły, weszliśmy do niej z szanownym kolegą *Drem* Cooke z Londynu. — Nadzorca wskazał nam miejsce do zajęcia i prosił abyśmy niezdejmowali kapeluszów — Już się były rozpoczęły nabożne śpiewy; ich właściwość i zupełnie odmienny rodzaj od tych, które codziennie obijały się o nasze uszy, zajęły Nas jako nowość — Nie znalazłem tam jednak tego przeraźliwego wrzasku, który rozdziera sklepienia Szkół Zydowskich w naszych stronach — Cały ród Izraela zmienił tutaj swoje dawne ubiory, i gdyby go niedochowały właściwe rysy twarzy, trudnoby już było rozpoznać. — Szukałem po całej przestrzeni wnętrza tej świątyni, głowy szołomkiem okrytej, krętych pejsów i patryarchalnej brody; lecz nigdzie spotkać nie mogłem. Zapewne że nasi żydzi gorszą się przeistoczeniem się tém swych braci —

Na drugi dzień zrana szedłem z Nowego do starego Drezna po wspaniałym moście łączącym te dwie połowy miasta— przez zapomnienie jednak właściwe tym, co lubią Niebieskie Migdały, szedłem przy lewym poręczu często się zatrzymując żeby tu i owdzie rzucić badawczym wzrokiem. — Błądziłem nim po za Dreznem idąc powoli, gdy w tém zlekka potrącono mnie w łokieć — obejrzałem się myśląc że jaki znajomy— lecz nie — był to wąsaty żołnierz pilnujący porządku, prosił mnie grzecznie żeby przejść na prawą stronę — Nie ma co; takie prawo, idę więc po prawej stronie mostu, zkąd również wabne widoki — Zatrzymałem się przed wspaniałym krzyżem wznoszącym się na skale, czytałem napis na niej wyryty: Galli dejecerunt—Alexander I resti..... i wpół wyrazu przerwało mi poufałe uderzenie ręki po ramieniu — A to jakiś niegrzeczny wąsal, pomyślałem sobie i obracajac się szybko tylko co chciałem wykrzyknąć grzmiącém Niemieckiém *Donner*

gdym postrzegł młodą lecz już poważną twarz Seweryna M. .. Cha! Cha! Cha! dobry dzień! cóżeś się tak zaczytał? gdzieżeś wczorajszy wieczór przepędził — nieznalazłem Cię w domu — Dobrze to jest mój bracie — Dobry dzień! — aleś mię nim wstrząsł jak iskrą bateryi elektrycznej. Wczoraj wieczorem byłem w Żydowskiej Bóżnicy a dziś idę do Akademii Medyko-Chirurgicznej — Wstąpię do kliniki, może zastanę jaką operacyą Ammona —

» W tem nie ma filozofii, rzecz zbyt mechaniczna — Nie ma logiki! wczoraj Żydowska Szkoła, dziś Szpital i Operacye — pozawczoraj Teatra, Kościoły.“ Ha szanowny Heglisto! wszędzie byś chciał widzieć logiczność na świecie, wszędzie System pewny — Lecz wpadłszy do miasta zamożnego w osobliwości jak Drezno — na parę tygodni, nie ma czasu myśleć o Systemacie — trzeba widzieć co można i jak można najwięcej, co się zobaczyło pisać jedno po drugiém na kartach Pamiętnika a zrobi się tak, jak robi malarz, który zdejmując obraz z natury — kładzie różnorodne przedmioty tuż przy sobie, jak jemu krajobraz malowany przedstawia. Przytém jak wiesz, początkujący wędrowiec, w każdém wielkiém mieście jest jak w Labiryncie — Ciekawość jest jego nitką Aryadny, ona go wszędzie prowadzi — Żeby tego doświadczyć, muszę Ci ją dać do ręki — Czy widziałeś pałac, w którym mieszkała piękna Franciszka Krasińska ? Żona Karola Xięcia Kurlandyi, ta co to piękne pamiętniki piórem Panny Klementyny pisała? »W tem przecie to już jest nieco historyi — chodźmy — wartoby zobaczyć» —

A widzisz jak moja nić jest pewną, sama cię pociąga, chodźmy bo to jest właśnie i moja droga. —

I splotłszy nasze ramiona szliśmy przez plac zamkowy, przez tégoż nazwiska bramę i Ulicę: wzięliśmy się na lewo i wkrótce stanęliśmy przed uosobnionym gmachem, który dużemi oknami patrzył na plac przyległy. —

Otóż jesteśmy u celu — rzekłem, jest to pałac, któregośmy

szukali, podobny z postaci do wielu spółczesnych mu gmachów, które tu i owdzie jeszcze w Warszawie widzieć się dają. —

Jakież jego jest dzisiejsze przeznaczenie? zapytał mnie szanowny Seweryn, zewnątrz wydaje się nieco zaniedbany. —

Ale w jego wnętrzu, dziś nauka i ludzkość zamieszkały — Jest to od lat niewielu Akademia Medyko-Chirurgiczna — Górne komnaty są to dziś słuchalnie dla młodzieży doskonalącej się do trudnego zawodu lekarza — W nich nabrawszy nauki, zasad i wyobrażeń przez kilkoletnią mozolną pracę — pojąwszy człowieka w jego dziwnej budowie, zstępując od całości do części — od części pojedynczych do cząstek ginących przed widokiem ludzkim, ledwie dostępnych oku uzbrojonemu drobnowidzem wielkiego rozmiaru: poznawszy dalej co to jest zdrowie i nauczywszy się rozeznać chorobę pod rozliczną jéj postacią, pod najrozmaitszą maską jaką na się wdziewa, wyśledziwszy wszystkie jej zakąty i kryjówki, w których się gnieździć zwykła; — gdy już nareszcie przeciw niej walczyć potrafi użyciem środków za najdzielniejsze uznanych — wtedy przyszły lekarz zstępuje tutaj z tych komnat górnych do dolnych i pod wodzą biegłego sterownika, sam już doświadcza — leczy — Bo te dolne komnaty, których okna są zielonemi osłonami zawieszone, mieszczą w sobie niektóre kliniki Wydziału — Ale to Cię jak widzę mało zajmuje, przejdźmy na drugą stronę gmachu do Botanicznego ogrodu — I weszliśmy pod sklepienie, minęliśmy obszerne wschody prowadzące do górnych komnat, nienaruszone w ich dawnej postaci i dalej małe drzwiczki część tylnych podwoi wprowadziły nas do Ogrodu — Wejście przypomina dawne czasy, parę walących się kolumn i posągów, za niemi obszerna kamienna Miednica, kilku płaczącemi wierzbami ocieniona, dawniej znać z jej łona wzbijały się w górę wodotrysku zdroje — Dziś z niej wystają liście i wykwitają pączki wodnych roślin, strzałki grzybieniów, sosnówki i innych. Do koła

w szachownice pocięta i zrównana ziemia, — natkniona mnóstwem żelaznych Tablic, których popisane czoła noszą nazwiska strzeżonych roślin — Usiedliśmy na kamiennej ławeczce i nasze oczy mimowolnie zwróciły się na okno starego Gmachu — na długi krużganek opasujący całą ścianę — Nieraz zapewnie w wieczornej godzinie przy szmerze wodotrysku, piękna nasza Ziemianka, posłała ztąd westchnienia.

Powoli od rzeczy dawnych przychodziły nasze myśli i rozmowy w dzieje nowszych czasów — przypominaliśmy je sobie na wyścigi, co który z nas przechował w zakątach pamięci, wydobywał na wierzch, otrząsał z pyłu, którym je czas popruszył, ubierał w zielone słowa i Towarzyszowi podawał. — Miła to była chwila; zostanie mi długo w pamięci, i ten ostatni kielich, który przy pożegnaniu naszém tego dnia zabrzęczał — Bo zacny Seweryn, zwiedziwszy w końcu swojéj podróży Drezno i jego okolice, do Berlina odjechał — A ja wziąwszy mój zgięty podróżny kij w rękę i cały dostatek na plecy, powędrowałem do Szwajcaryi Saskiéj.

Chodkowski.

KORRESPONDENCYA.

Artykuł niniejszy odebrała Redakcya, przy następnym liście z Berlina: »Chodzę piechotą po Niemczech; — z dziennika mojéj podróży, mogę śmiało powiedzieć, po Europie, będę przysyłał wyjątki następnym porządkiem: *a*) Szwajcarya saska, *b*) Przestrzeń z Lipska do Frankfurtu nad Menem, *c*) Panorama Renu w przestrzeni z Moguncyi do Coblenz, *d*) Obraz czwarty: podróż morska, wyspa Helgoland; *e*) Hamburg i przestrzeń z Hamburga do Berlina. Po nowym roku, pojadę przez Drezuo, Pragę do Wiednia: tam zabawię miesięcy 6. Potém zwiedzę Wenecyę, Florencyę i Medyolan,

a wrócę przez Niemcy, do Warszawy. Tam zabawię kilka tygodni.— Artykuły zewsząd nadsyłać Wam będę. Ciągnę dalszą pracę nad dziełkiem o *starych ludziach* (patrz Piśmiennictwo krajowe z 1841 N. 1) Zapowiedziany niegdyś w Piśmiennictwie H. Skimborowicza, artykuł o *Przesądach*, posłałem do jednego z pism zagranicznych. Liczcie na pomoc moję.

Ludwik Chodkowski.

NOWOŚCI.

Starożytności krajowe sposobem alfabetycznym dla użytku czytelnika spisane. Są tu wypracowane artykuły, oprócz głównego redaktora Jędrzeja Maraczewskiego, brata jego Romana, Karola Libelta, Księdza Kilińskiego; Emila Kierskiego, Wł. Wolniewicza; Doktorów: Gąsiorowskiego i Maleckiego— i t. d.

W Bonn tylko co wyszło u Księg. Königa dzieło następne: *Kammuva*, liber de officiis sacerdotum Buddhicorum. Palice et latine edidit atque adnotationes adjecit Fridericus Spiegel. W ósemce wielkiéj, cena exempl. Zł. połskich 7 (1 talar, 4 dobre grosze)

W Gotha u księg. Beckera, wydane nowe dzieło matematyczne: Disquisitiones de Polygonis solidis et Polyedris simplicibus, in 4to.

W Utrechcie: Disquisitio historico-juridica de lege poetelia papiria, scripsit A. C. van Heusde, Litt Hum. et J. U. Dr. Książka ta świéżo wyszła u Roberta Natan. Cena Zł. pols. 5 (20 dobrych groszy)

W Berlinie, na rok 1842, Doktor J. J. Sachs's wydał *Medicinischer Almanach*, z portretem Rusta. Str. 666, w oprawie. Nabyć można w księgarni nowéj Spiess,a i Spółki oraz w innych.